

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcyi: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracyi:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośzeniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem“ 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki“ jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe A, ze „Słowem Bożem“ jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 10.

Poznań, dnia 7 marca 1915 r.

Rok XXI.



Jezus w Ogrójcu się modlący.

Ojciec święty współczuje z Polską, dotkniętą ciężko obecną wojną.

Ojciec św. Benedykt XV wystosował do ś. p. X. Arcybiskupa dr. Likowskiego list, który nadszedł do Poznania już po śmierci jego. Jest on wymownym dowodem troski i życzliwości, jaką Ojciec święty otacza Polskę dotkniętą w tak straszliwy sposób zawieruchą obecnej wojny, która w znacznej części sroży się na ziemiach polskich. W ciężkiem tem nawiedzeniu współczucie to Głowy Kościoła dla naszego narodu jest dla nas nie małą ulgą i pociechą. List Ojca św. brzmi, jak następuje:

Czcigodnemu Bratu Edwardowi,
Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu
w Poznaniu.

Benedykt Papież XV.

Czcigodny Bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Zdanie, jakieśmy mieli o Twojej znamienitej czci względem Biskupa Rzymskiego, potwierdziło świeżo od Ciebie wysłane pismo. Miłe zatem wyrazy oddania Twego My chętnem sercem przyjęliśmy i obficie Tobie składamy podziękowania. — Co zaś o smutnym stanie Polski doniosłeś nam w rzeczonym liście, serce nasze nowym żalem napełniło, mimo, żeśmy już mieli o tem skądinąd dokładne wiadomości. Albowiem wiedząc już zdawna, że szlachetni Polacy zawsze wiernie stali przy Kościele i tej Apostolskiej Stolicy, szczególniejszem ich upodobaniem i miłością otaczamy. Z tego powodu, ponieważ radość i smutki wspólne są synom z ojcem, nie możemy w strapieniach i troskach nie uczuwać wielkiego bólu z powodu nieszczęść, jakie w tej okrutnej wojnie najżałośniej dręczą Polaków.

Gdy bowiem z ojcowską miłością myśl i oblicze ku nim obróciliśmy, ileż to łez oczy nasze uderza. Wszystko to wewnątrz i głąb duszy naszej porusza, że czujemy jak najbardziej rosnącą miłość ojcowską względem synów tak ciężko doświadczonych. Przeto pociech wszelakich Wiecznemu Dawcy najukochańszych Polaków gorąco polecamy, błagając Go usilnie, ażeby nakoniec powściągnął okropność wojny, udarował nas litościwie a chętnie pokojem upragnionym, bogatym w najlepsze owoce.

Te pragnienia nasze, oby Wszechmocny przyjął, wypełnił i Polakom, cokolwiek złego przecierpieli lub cierpią jeszcze, Sam na dobre łaskawie obrócić raczył.

Ty zaś Czcigodny Bracie i drodzy polscy Biskupi, według waszej pasterskiej miłości nie ustawajcie w trosce i pieczy wszelakiej około Moich wiernych i podług sił starajcie się, pomocą swoją ulżyć bólom synów swoich, osłodzić przykrości, lzy osuszyć. My zaś wyrażamy głęboką nadzieję, że za przyczyną Najświętszej Panny, Patronki Polski, dawca wszelakiej pomyślności, Bóg, otworzy Polakom i rozięba łaskawie na nich skarbiec swoich darów. Tegoż znakiem i zjednaniem niechaj będzie błogosławieństwo apostolskie, którego w Panu najmiłościwiej udzielamy Tobie, Czcigodny Bracie, i drugim polskim Biskupom i każdemu z Was, duchowieństwu i ludowi.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 1 lutego 1915 roku, a pierwszego papieństwa naszego.

Benedykt XV.

Śmierć i pogrzeb ś. p. X. Arcybiskupa Edwarda Likowskiego.

Śmierć X. Arcypasterza nastąpiła nagle i niespodziewanie w sobotę, dnia 20 lutego, o godzinie 7 wieczorem. Jeszcze dnia poprzedniego mówiono, że chory ma się lepiej i wyrażono nadzieję w rychłe wyzdrowienie. Wśród otoczenia ś. p. X. Arcybiskupa tak mało liczone się z niebezpieczeństwem choroby, że X. Biskup-Nominat dr. Jedzink wyjechał nawet do nuncjusza papieskiego w Monachium.

W sobotę pod wieczór puls chorego począł słabnąć. Lekarze widzieli się zmuszeni zastrzyknąć mu kamforę. Następnie chory zażądał napoju i posilony rozmawiał z otaczającymi go lekarzami. Nagle przechylił się — i wyzionął ducha. Paraliż mózgu zakończył jego życie.

Choroba trwała krótko, rozpoczęła się w nocy z czwartku na piątek, z 11 na 12 lutego, ale była bardzo bolesna; skon za to miał lekki.

Po śmierci lekarze zwłoki ś. p. X. Arcybiskupa zabalsamowali, następnie przybrano ciało w strój pontyfikalny, to jest w szaty, w jakich X. Arcypasterz odprawiał za życia uroczystą Mszę świętą, i ułożono w podwójnej trumnie na katafalku w sali audyencyjnej pałacu arcybiskupiego. U stóp nad trumną ustawiono wielki krzyż, jaki się nosi przed arcybiskupem przy wszystkich kościelnych wystęпах, i pastorał, łaskę pasterską, oznaczającą urząd pasterski. (Zob. obrazek na str. 108.)

Cała sala, w której spoczywały zwłoki, była przybrana w czarny kir i krepę; pałace same wielkie wiszące świeczniki elektryczne również otulono krepą. U ścian przy drzwiach wchodowych w sali ustawiono ołtarz, przy którym stawał jeden kapłan po drugim i odprawiał Przenajświętszą Ofiarę. (Zob. obrazek na str. 108.) Modlitwie kapłana towarzyszył szept pacierzy licznie zebranych wiernych. Napływ ludzi, pragnących pomodlić się u zwłok ś. p. X. Arcypasterza, wystawionych w wielkiej sali, był bardzo znaczny. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi przesunęło się od poniedziałku do środy przez pałac arcybiskupi.

Ze wszystkich stron, dokąd dotarła wiadomość o śmierci X. Arcybiskupa, napływały telegramy z wyrazem żalu z powodu ciężkiej straty. Do pierwszych należał telegram od Ojca św., w którego imieniu kardynał-sekretarz stanu takie przesyłał słowa: »Ojciec święty otrzymawszy wiadomość o skonie Najprzewielebniejszego Arcybiskupa ś. p. X. dr. Likowskiego, odczuwa najwyższą boleść i modli się o spokój jego duszy«. Telegram kondolencyjny nadszedł również od cesarza, króla bawarskiego, nuncjusza monachijskiego, arcybiskupa kolońskiego, kanclerza Bethmanna-Hollwega, marszałka Hindenburga, ministra dla Galicyi dr. Morawskiego i t. d.

Eksportacja.

W środę od południa panował na Chwaliszewie niezwykle ruch. Tysięczne tłumy zaczęły się schodzić na eksportację. Przez gęste rzesze na placu tumskim, czekające na rozpoczęcie żałobnego obrzędu, trudno było się przecisnąć.

O godzinie 1½3 pałac arcybiskupi zaczął się zapełniać gośćmi żałobnymi. Na zewnątrz ustawiły się bractwa i cechy długim szpalerem, wśród którego miał postępować pochód żałobny. Szpaler ten ciągnął się aż do wnętrza katedry. Za szpalerem stał lud nabożny, głowa przy głowie.

O godzinie 3 po południu duchowieństwo zaczęło się schodzić do katedry. Przybyły obie kapi-

tuly, gnieźnieńska i poznańska, z Biskupów oprócz X. Biskupa Kloskiego z Gniezna X. Kardynał-Arcybiskup dr. Hartmann z Kolonii i X. Biskup Klunder z Pelplina. Dalej prałaci i inni dygnitarze.

W pałacu arcybiskupim zebrały się również delegacje naszych instytucji: Towarzystwa Przyjaciół Nauk, obydwóch Kół poselskich w Berlinie, Centralnego Towarzystwa Gospodarczego i innych. Przybył także znaczny zastęp przedstawicieli poznańskich władz cywilnych i wojskowych.

O trzy kwadranse na czwartą wyruszyło całe duchowieństwo w pochodzie, prowadzonym przez X. Biskupa-Nominata dr. Jedzinka, do pałacu arcybiskupiego. Kiedy duchowieństwo dochodziło do bramy, odezwały się dźwięki marsza żałobnego Chopina. Przy ołtarzu, przy którym w ciągu trzech dni odbywały się Msze św. żałobne za duszę zmarłego Arcypasterza, X. Kardynał-Arcybiskup koloński ubrał się w szaty pontyfikalne, odmówił psalm »De profundis«, poczem w asystencji XX. Biskupów i duchowieństwa wyprowadził kondukt. Więcej niż pół tysiąca kapłanów postępowało przed trumną.

W tej chwili, gdy zmarły Arcypasterz na zawsze już opuszczał swój pałac, aby po raz ostatni wnieść do katedry swojej, dzwony katedry, a za nimi dzwony wszystkich kościołów poznańskich żałobnym ozwały się jękiem. Kondukt posuwał się zwolna szpalerem, utworzonym od pałacu do bramy katedry przez przeszło 150 cechów, bractw, towarzystw i korporacji, których chorągwie krepą okryte pochylały się przed trumną.

Bezpośrednio za trumną, którą nieśli na barkach kapłani, jako przedstawiciel cesarza szedł starosta zamkowy hr. Hutten-Ozapski, X. kapelan zmarłego Arcypasterza, potem rodzina, a dalej deputacje, naczelnicy wszystkich urzędów, generalicya z zastępcą generała komenderującego na czele. Duchowieństwo rozpoczęło psalm »Miserere mei Deus«. W tym żałobnym pochodzie orszak pogrzebowy wkroczył do katedry (zob. obrazki na str. 108.)

Katedra, żałobnie przybrana, posępne czyniła wrażenie. Chorągwie kirem okryte, wielkie świeczniki elektryczne pod swoimi czarnymi zasłonami przyćmione dawały światło. Czarno przybrana ambona czekała na żałobnego mówcę. W presbiterium, wybitem kirem, na środku wznosił się ogromny czarny katafalk. Tron arcybiskupi usunięto. Na katafalku postawiono trumnę, stosy wieńców spoczyły za nią. Na katafalku złożono insygnia biskupie i metropolitalne: mitrę, pastorał i krzyż prymasowski (zob. obrazek w »Domu Rodinnym« na str. 20).

Nastąpiły teraz żałobne nieszpory, odśpiewane przez zebrany licznie kler. Potem wstąpił na ambonę X. prałat Okoniewski z Bnina i w podniosłej mowie roztoczył przed słuchaczami obraz życia, zasług i cnót śp. X. Arcybiskupa. X. prałat Okoniewski rozpoczął mowę żałobną słowami psalmisty Pańskiego:

»Któż wstąpi na górę Pańską albo kto będzie stał na świętem miejscu jego? Niewinnych rąk a czystego serca, który nie wziął na marność duszy swojej« (Ps. 23, 3, 4.). »I dał mu moc w przykazaniu swoim w stanowieniu sądów, aby nauczał świadectw Jakóba i dawał światłość w zakonie jego« (Eklezjastyk 45, 21), — prawil mówca, streszczając

w tych słowach wstępnych całe znaczenie arcy-pasterskiej działalności.

»W uroczystym pochodzie wprowadziliśmy do tej prastarej katedry śmiertelne szczątki męża, który dumą był i chlubą naszej przedewszystkiem dzielnicy. Ale jako słońce, unoszące się nad horyzontem napozór niewielkie tylko promieniami swemi ogarnia przestrzenie, w rzeczy zaś samej światłością swoją nieskończone przenika przestworza, tak i zmarły nasz Arcypasterz nie tylko w obrębie dyecezyi swoich był znany, ale blask zalet jego w najdalsze rozchodził się zakątki świata. Niezwykła jego, szczególniejszą powagą namaszczonej postaci podpadała ogólnie, a siłą duchową wyrastała ponad przeciętny poziom ludzki i w sposób przedziwny uosabiała prawdziwego księcia Kościoła. Jak od Mojżesza, kiedy zstępował z góry po rozmowie z Bogiem, biła światłość, tak i od tego arcykapłana szła moc, której się nikt nie mógł oprzeć. Było w niej coś szpiżowego, niezłomnego. I stąd przez lat przeszło pięćdziesiąt przywykły całe pokolenia spoglądać na niego jako na ostoję i myśli i pragnień i dążeń swoich, i zdawało się, że w długie jeszcze lata jaśnieć będzie jako kolumna ognista ludowi arcy-pasterskiej jego pieczy powierzonemu, tymczasem zgasił w najcięższej chwili, jaką przechodzą wszystkie społeczeństwa europejskie, więc i społeczeństwo nasze.

Znikła z przed oczu naszych ta postać niepospolita, jak znika słońce po długim dniu, ale jak zachodzące słońce rozżarza zorze wieczorne, które długo jeszcze świecą, tak i pamięć działalności śp. Arcybiskupa Likowskiego jako światło łagodne lata całe rozlączać się będzie nad naszym społeczeństwem. Kiedy gasną zorze, występują na jaw gwiazdy na niebie; taką gwiazdą w dziejach nie tylko naszej dyecezyi będzie zmarły nasz Arcypasterz.

Zakończył zaś mówca żałobne swoje przemówienie w te słowa:

»Jeszcześmy za blisko jego życia, jeszcze mgły niedostatków ludzkich przesłaniają nam jego postać, ale im więcej wydłużać się pocznie perspektywa dziejowa, tem więcej olbrzymieć będzie osoba X. Arcybiskupa Likowskiego i zajmie jedno z najpocześniejszych miejsc w naszym narodzie.

Za życia chwycił za serce szczerą, niewymuszoną prostotą. To znamie prawdziwej wielkości przebija i w pierwszych słowach jego testamentu. Już z za grobu odzywa się tam, jak następuje: »Umieram jako wierny syn Kościoła rzymsko-katolickiego. Dziękuję Bogu za wszystkie łaski, któremi mnie za życia obdarzył, i przepraszam wszystkich, których mogłem zasmucić lub obrazić, a tych, którym dobrze czyniłem, błagam pokornie o modlitwę za moją duszę. Żle nie czynił ze świadomością nikomu, a rozdawał wszystkim nieprzebrane skarby umysłu swego i serca. Wszyscy więc poczuwajmy się do modlitwy za niego, wszyscy zachowajmy go w wdzięcznej pamięci.«

Po skończonej mowie duchowieństwo całe odśpiewało »Salve Regina«. Skoro przebrzmiała pieśń łacińska, lud cały prastarym zwyczajem polskim zaintonował »Witaj Królowo«.

Pogrzeb.

W czwartek, w dniu pogrzebu, od wczesnego już rana tłumy wiernych spieszyły ku katedrze, aby oddać ostatnią przysługę zmarłemu Arcypasterzowi. W krótkim też czasie zapelniała się prastara świątynia, w której cechy i bractwa ze światłem znów utworzyły szpaler. O godzinie 10½ zajaśniały wszystkie światła w katedrze, zwiastujące początek

nabożeństwa. Kapłani odśpiewali nasamprzód wigilie. Następnie o godzinie 11 zaczęła się uroczysta Msza św., którą w asystencyi licznych duchowieństwa odprawił Książe-Biskup wrocławski, X. dr. Bertram. W czasie Najświętszej Ofiary chór katedralny wykonał pod batutą dyrygenta swego, X. dr. Gieburowskiego, piękne »Requiem« Etta.

W stalach zasiadło oprócz tego aż czterech biskupów w mitrach, mianowicie obok X. Biskupa-Sufragana Kłosego z Gniezna, koloński Arcybiskup Kardynał dr. Hartmann, Biskup-Sufragan wrocławski X. dr. Augustin i X. Biskup Klunder z Pelplina.

Po Mszy św. wstąpił na kazalnicę X. kanonik i profesor dr. Hozakowski, by wygłosić mowę pożegnalną w imieniu kapituły:

»Kiedy klęski spadały na lud Izraela, a potęga mocarstw sąsiednich Bożą wstrząsała powagą; kiedy przemoc godziła na byt narodu o świetnej przeszłości, pod względem religijnym, niezwykłej, jedynej doniosłości, a bratobójcze walki na nowo rozpocząć się miały pomiędzy Samaryą i Jeruzalem; kiedy więc rozszalał huragan wojenny, a pożogi krwawych łun były od północy do południa, od Dan do Bersabe, od zachodu do wschodu: wtedy Bóg powołuje Izajasza, najznamienitszego z proroków Starożytności.

W majestatycznym widzeniu Pan Przedwieczny objawia swą wolę; nikt jakoby z ludzi nie ośmiela się przejąć ciężaru posłannictwa Bożego — w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, pomny ogromu obowiązków, gotów na wszystkie ofiary, nawet na śmierć męczeńską, Izajasz poddaje się powołaniu Bożemu. »I usłyszałem głos Pana mówiącego: kogo pośle, a kto nam pójdzie? I rzekłem: Oto ja, pośle mnie«. (Iz. 6, 8.)

Dzisiaj stoimy nad trumną tego, którego godzi się nazwać i z powołania i z pracy owocnej posłannikiem Bożym. Z powołania swego kapłańskiego i apostołskiego ś. p. X. Arcybiskup Likowski objął działalnością wszystkie dziedziny spraw owieczek przez Boga mu powierzonych. Umiął przecież zadanie powołania kościelnego połączyć z zadaniem powołania społecznego jako uczonego i jako obywatela. Taką to pracą w duchu swym bystrym i przenikliwym i wszechstronnym wznosił się nad zwykłe, chociażby wysokie już poziomy.

Nie będzie przesadą, jeśli nad jego trumną powiem, że całą swą działalnością, jako kapłan i uczonego, jako biskup i obywatel, działalnością tak owocną, a tak dodatnią, był dla nas prymasem ducha, prymasem ducha z łaski Bożej. Zasiadł na stolicy arcybiskupiej, on prawny spadkobierca prymasowskiego ongi stolca, aby prymasostwo ducha uznać i uświetnić purpurą i mitrą, przejętą z woli Bożej po tylu niezrównanych poprzednikach Gniezna i Poznania. Zasiadł na tronie w przełomowej epoce. Wśród zawieruchy wojennej i wśród umysłów zamętu on na wezwanie Pańskie, jako wybraniec Opatrzności, nie zawahał się uleść woli Bożej i czynem gotowość swą stwierdzić do posłannictwa. Objęcie rządów arcybiskupich, to prawdziwe Izajaszowe; »Owo ja, pośle mnie«.

I zaczął kreślić poszczególne ogniwa pracy czynów śp. X. Arcypasterza, które połączone razem tworzyły jeden potężny łańcuch jego zasług, które wyniosły go do wyżyn prymasa ducha.

»Sierotami zostaliśmy, — tak wołał kaznodzieja żałobny pod koniec mowy swej, — odstąpiła od córki syońskiej wszystka ozdoba jej.« »O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, bacząc i patrząc się, jeśli jest boleść jako boleść moja... oddalił się



Zwłoki ś. p. X. Arcypasterza dr. Likowskiego w trumnie na wielkiej sali przyjęć w pałacu arcybiskupim, gdzie wierni schodzili się tłumnie na modlitwę.



Na tym ołtarzu, wzniesionym w pobliżu zwłok, kapłani odprawiali codziennie Msze św. za spójność duszy ś. p. X. Arcypasterza.



Tysiące wiernych oczekują na placu Tumskim pochodu pogrzebowego.

odemnie pocieszyciel, nawracający duszę moją.

»Ale już tutaj na ziemi Pan go »oblókł w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział; stąd nasza nadzieja żywa, że ten pośrednik nasz zasiadł »w wielmożności na niebiesiech«, dostał tam lepszego posługiwania...»

Po X. praelacie Hoza-kowskim przemówił jeszcze krótko X. kanonik Weimann w języku niemieckim, ze względu na wielką liczbę przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Następnie odprawiono uroczyste »Castrum doloris«, w trakcie którego obecni Biskupi kolejno

według starszeństwa i godności święcili śmiertelne szczątki prymasowskie.

Gdy żałobne ceremonie te, ukończono, gdy ostatnie odmówiono modlitwy, odprowadzono zwłoki ś. p. X. Arcypasterza w uroczystym pochodzie na wieczny spoczynek pod przewodnictwem Jego Eminencji X. Kardynała Hartmanna, do kaplicy N. Maryi Panny i złożono je w podziemiach kaplicy



X. Kardynał dr. Hartmann, Arcybiskup koloński, prowadzi w asyście kilku biskupów i bardzo licznych zastępów duchowieństwa kondukt żałobny z pałacu do katedry poznańskiej.

w grobie Arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich. Konduktowi towarzyszyły dźwięki hymnu »Benedictus Dominus Deus Israel« i jęki żałobne wszystkich dzwonów poznańskich.

BOHATEROWIE LEGIONÓW.

II.

Poznawszy dzisiaj legionów, które sławę oręza polskiego rozniósł po świecie całym, godzi się poznać życiorysy poszczególnych ich bohaterów, świecących wzorem cnót narodowych, godnych naśladowania.

I czyż imię na pierwszym miejscu wspomnieć nam należy, jeśli nie wodza legionów, generała Jana Henryka Dąbrowskiego! I czyż żywot nie poznać, jeśli nie tego bohatera-legionisty, który wiernie służył ojczyźnie!

Jan Henryk Dąbrowski urodził się we wsi Pierzchowicach pod Wieliczką w Galicyi roku 1755. Pochodził z rodziny szlacheckiej i żołnierskie powołanie miał we krwi. Dziad jego jako chorąży walczył z królem Janem Trzecim pod Wiedniem, a ojciec pod królem



Pomnik w Niegołewie, wzniesiony poległym pod Sommo-Sierrą.

Wjazd generała Dąbrowskiego do Poznania w r. 1806.

Stanisławem Leszczyńskim. Potem wstąpił ojciec Henryka do wojska saskiego i w Saksonii syna wychowywał. Matka Henryka już nie żyła, za to dwie starsze siostry czuwały nad wychowaniem brata i świeciły mu przykładem moralności i upodobania w czytaniu.

— Dziewczęta te, — powiadał później Dąbrowski, — trzymały mnie w klubach, tłumili moją porywczoność; szczególnie młodszą, Aleksandra, była dla mnie surową ochmistrzynią, a jej nagany bardziej się obawiałem, niż ojcowskiej. Starsza zaś, Ludwika, wzdychała tylko, gdym wbrew jej woli postępował i zanadto mnie kochała, aby mi prawdę powiedzieć.

Na wieść o uchwale sejmu wielkiego w Warszawie, podnoszącej liczbę wojska polskiego do stu tysięcy, porzucił Henryk Dąbrowski wojsko saskie, w którym służył wraz z ojcem, i pospieszył pod ojczyźne znaki. W powstaniu Kościuszkowskim bił się świetnie, głównie z wojskami pruskimi w Wielkopolsce. Przeszedł Bzurę, Wartę, Noteć i Wisłę, zdobył Bydgoszcz i przez cały czas wyprawy wielkopolskiej walczył zawsze szczęśliwie wobec znacznie silniejszego nieprzyjaciela.

Niebawem stanął Dąbrowski na czele legionów, utworzonych przez niego na ziemi włoskiej i jako wódz ich nową okrył się sławą. W roku 1806 przybył do Poznania celem formowania wojska polskiego na ziemi wielkopolskiej. Imię wodza legionów było na ustach wszystkich. To też tłumy ludności towarzyszyły pojazdowi generała od samej granicy poczynszy, witając go z najwyższą radością. Do Poznania wjechał Dąbrowski nocą, mimo to tysiące osób wyszło na jego spotkanie. Pochodniami oświetlono drogę, tłum rzucił się do powozu, wyprzągnął konie i zaciągnął pojazd do pałacu Mielżyńskich na Starym Rynku, gdzie była kwatera Dąbrowskiego.

Uroczystość przyjmowania Dąbrowskiego w stolicy Wielkopolskiej i na cześć jego odbył się bal w ratuszu, na którym generał poznał



Pałac w Winnogórze, w którym dnia 6 czerwca 1818 roku umarł generał Dąbrowski.



Bitwa pod Raszynem w roku 1809, w której poległ poeta-legionista, Cypryan Godebski.

p. Barbarę Chłapowską, córkę podczaszego poznańskiego i właściciela Śmigła, którą nieco później poślubił.

Tymczasem zebrawszy w Wielkopolsce i wyćwiczwszy 18-tysięczny zastęp żołnierza wyruszył Dąbrowski na wyprawę wojenną, tworząc znów wojsko pomocnicze Napoleona przeciw Prusom. Nie była to ostatnia wyprawa naszego wodza. W roku 1812 znów odbył wyprawę na Rosyę, zakończoną klęską pod Berezyną. W kilka lat później zmarł w ukochanej swej Winno-Górze pod Środą, dnia 6 czerwca 1818 roku. Ostatniem życzeniem wodza legionów było, aby go pochowano w mundurze legionisty i do trumny włożono trzy szable, które w boju dowodził i trzy kule, które ugodziły go w bitwach pod Nowi, pod Tczewem i pod Berezyną.

Zwłoki zabalsamowane spoczywają w kaplicy grobowej przy kościele winnogórskim. Złożone są w kamiennym grobowcu, na którym napis: Jan Henryk Dąbrowski.

Cały kraj opłakiwał zgon bohatera. Jeden z poetów tak śpiewał:

Dąbrowski umarł!... cała Polska płacze!
W najmniejszym domku wieśniaka
Wszędzie żałość iły wyciska,
Bo nie masz nigdzie Polaka,
Co nie znał jego nazwiska!

Obok generała Dąbrowskiego na wieczną pamięć zasłużył w dziejach legionów generał-legionista: Karol Kniaziewicz, zmarły w roku 1842 w Paryżu. Towarzysz broni Dąbrowskiego w powstaniu Kościuszkowskim i wyprawie na Moskwę, był Kniaziewicz twórcą legii tak zwanej Naddunajskiej, na której czele dokonał wielu świętych czynów.

Niemniej w pamięci zapisali się Amilkar Kosiński, współtwórca legionów włoskich, urodzony na Litwie, zmarły w Wielkopolsce w Targowej Górze 1823 roku, którego piękny pomnik niedawno stanął w kościele św. Wojciecha w Poznaniu, i Michał Sokolnicki, adiutant Kniaziewicza, szef sztabu w legii Naddunajskiej, autor wielu dzieł historycznych. Sokolnicki urodzony we Wielkopolsce 1760 r., uczczony również w ostatnim czasie pięknym pomnikiem w kościele św. Wojciecha, na którym napis głosi jego zasługi i chwałę.

W legionach walczących w Hiszpanii okrył się sławą pułkownik Andrzej Niegolewski przy zdobyciu wąwozu Somo-Sierra. Śkalisty ten wąwóz, prowadzący pod górę, stanowił najbliższą drogę do Madrytu, stolicy Hiszpanii. Napoleon zaprzagnął go zdobyć za wszelką cenę. Było to rzeczą trudną, bo wąwozu obsadzonego armatami Hiszpanie bronili z nieustraszoną odwagą. Szedł pułk za pułkiem piechoty francuskiej i wracał odparty, wtenczas na znak Napoleona poszli do ataku Polacy i zatknęli chorągiew zwycięską na szczycie. Zdumienie ogarnęło Francuzów na widok tej waleczności. Napoleon nazwał atak ten tak świętym, jakiego dotąd nie było, i sam przypiął krzyż legii honorowej Andrzejowi Niegolewskiemu, skłutemu bagnetami.

Na ziemi wielkopolskiej we wsi rodzinnej Niegolewskiego w Niegolewie stoi pomnik wzniesiony poległym pod Somo-Sierą, uwieczniający pamięć bohaterów. (Zob. obrazek na str. 109).

Wśród legionistów mamy także rycerzy-poetów, którzy w swych pieśniach opiewali czyny legionów, dolę i niedolę żołnierzy. Pieśni ich rozlegały się w obozach, słodziły gorzki nieraz chleb legionistów, krzepiły w boju, poili nadzieją zwycięstwa.

Takim poetą-legionistą był Józef Wybicki, twórca nieśmiertelnej pieśni legionów: »Jeszcze Polska nie

zginęła«. Józef Wybicki, poseł na sejm warszawski, prawa ręka Dąbrowskiego, współtwórca legionów, w legionach utrzymywał ducha zgody, moralności i miłości ojczyzny. On to na ziemi włoskiej ułożył pieśń o tej, co to »jeszcze nie zginęła«, pieśń zwana także mazurkiem Dąbrowskiego, do której muzykę ułożył książę Michał Ogiński. Wybicki zmarł 1822 roku w Manieczkach pod Śremem, pieśń jego żyje zawsze nieśmiertelna, budząc wiarę w lepszą przyszłość naszą i dolę.

Poetą-legionistą był również Cyprian Godebski, rycerz-poeta, autor »Wiersza do legionów polskich«, w którym opisuje dzieje legionów i legionistów, z których tylu znalazło grób na obcej ziemi, drudzy ranami okryci, wrócili do kraju, by tutaj służyć nadal ojczyźnie. Należał do nich także Godebski, poległy śmiercią walecznych w bitwie pod Raszy-nem 1809 roku. (Zob. obrazek na str. 109).

Męstwo, waleczność i miłość ojczyzny były cnotami bohaterów legionów. Uczucia te ożywiały zarówno wodzów, jak szeregowców prostych, których pamięć uwiecznia piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła:

O żołnierzu tułacz, który borem, lasem
Idzie, z biedy i głodu przymierając czasem;
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego. A. K.



I krwawo płonie śnieg...

Samotny, cichy las
W odwiecznej zadumie stoi,
A nad nim płynie czas
W złocistych zórz jasnej zbroi.

I łuną pośród drzew
Błyska szkarłat wieczorny,
A cichy wiatr wiew
Szepce pacierz nieszporny.

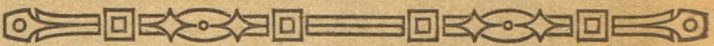
Srebrzysty w okrag śnieg
Polami ucieka w dale,
O lasu mszysty brzeg
Rzeka wydzwania swe żale.

Zachód płonie by krew,
Pali się ognia pożoga,
Rwie się złowrogi zew,
Wstrząsnął lasu ciszą błogą.

To czarnych kruków rój
Wylata ku krwawym zorzom,
Okrutny wieszcząc znój
Światom, miastom, ziemiom, morzom.

I krwawo płonie śnieg,
Zadrgnęła ludzkość spokojna,
Wskroś leci kruków krzyk:
Na krew, na żer, na mord: wojna!

X. Nikodem Cieszyński.



Święta panienka z Chodczy.

W ziemi sandomierskiej po dziś dzień leży wieś Chodeza, niegdyś własność możnego starosty, pana wielu innych okolicznych majątków. Przebywając bezustannie u boku króla, nie mógł on się zajmować gospodarstwem, powierzył więc zarząd ulubionemu dworzaninowi.

Pan Jakób Krasuski szafował mieniem pańskim jak własnem. Nie brak mu było ani odzienia ani chleba, a przecież zapragnął koniecznie gospodarzyć na swoim. Aby prędzej uzbierać potrzebną sumkę, zagarniał jaki taki grosz z dochodów starosty, mówiąc sobie, że tem nie wiele mu ujmuje, że pan zawsze panem będzie, a on chudy pacholek poratuje się trochę. Kiedy nieprzyjaciel duszy częściej podszeptywało mu zaczął podobne myśli, zagłuszył wkrótce głos Anioła Stróża przestrzegającego, że każdy grosz nie krwawą pracą, ale krzywdą ludzką nabyty, ciężko przyjdzie kiedyś odpokutować, że jeżeli często w tem życiu szczęście towarzyszy podobnym zbieraczom groszy, to Bóg tem ostrzej porachuje się z nimi w ostatniej godzinie.

Pani Katarzyna, żona Krasuskiego, nie wstrzymywała męża na złej drodze. Próżna i nie lubiąca pracy, zazdrościła losu bogatszym. Przemyśliwała zawsze tylko nad tem, jakby najlepiej być ubraną, na odpuszcie w miejscowym kościele, najwięcej i najświeżej przyjmować gości w niedzielę i uroczyste święta. Na ten cel chciwie zabierała wszystko, co się dało. Trzoda jej i dobytek, karmione najczystsze zbożem z dworskich spichlerzy, wesoło hałasowały po błoniach, podczas gdy mąż, zdając staroście sprawę z zarządu, narzekał na ciężkie lata nieurodzaju.

O biednych kmiotkach to już i wspomnieć nie miło, tak smutną była ich dola pod zarządem Krasuskich. W dwójnásób odrabiać musieli pańszczyznę, w dwójnásób oddawać czynsze i choć ciężko im życie, to i zapłakać i uznać się nie było komu. »Pan gdzieś daleko, — mawiali starzy ludzie, — a Pan Bóg już widać zapomniał o nas!« — Gdy tak wyrzekali, zbliżała się właśnie chwila łaski i odmiany.

Krasuscy mieli jedyną, ukochaną córkę. Jak kwiat cudny między dzikimi chwastami, tak młoda Marya wyrosła wśród niepocziwych rodziców na anioła niewinności i cnoty.

Od najwcześniejszej młodości najwięcej ją zajmowały rzeczy Boskie. Na modlitwie trawiła najmiłsze godziny, wspierała wedle możności ubogich, opatrywała i pielęgnowała chorych, a w towarzystwie smutnych i nieszczęśliwych więcej wołała przebywać, niżeli w gronie wesołych towarzyszek. Pani Katarzyna nie pojmowała córki. Ubolewała, że raczej na zakonnicę stworzona, jak na dziedziczkę dostatniego wiana. Anielska cierpliwość i pokora dziewczęckie rozbrajały o tyle matkę, że nie sprzeciwiała się jej pobożnym zatrudnieniom, chociaż nie pochwalała ich wcale. Nie była Marya wtajemniczona w złe sprawy rodziców, a jednak przeczuć serca wiedziała, odgadła je potrosze. Niepodobno wypowiedzieć, co się wtenczas działo w duszy dziewczęcia! Jedyną jej pociechą była modlitwa i nadzieja, że poświęciwszy całe życie Bogu, uprosi ich nawrócenie. Od dawna wdychała do klasztoru, jak żeglarz do bezpiecznej przystani, a chęć ta zmieniła się teraz w silne postanowienie. Czując wprawdzie, że natrafi na opór ze strony rodziców, — ufała jednak, że w końcu prośbami zmieczy ich serca.

Pewnego wieczoru, gdy przedzwoniono na Anioła Pańskiego, a Marya zatopiona była w gorącej modlitwie, siedzieli Krasuscy na ganku. Rozmawiali właśnie o przyszłości córki, gdy coś zaturkotało na drodze i ciężka bryka wtoczyła się na dziedziniec.

Niemłody szlachcic, w siwym kontuszu, wyskoczył żwawo i powitał uprzejmie gospodarzy. Znali się widać od dawna, bo wkrótce ożywiają

rozpoczęli rozmowę. Nowo przybyły dzierżawił od starosty znaczny folwark niedaleko od Chodczy położony i uchodził za zamożnego, mimo, że narzekał zawsze na złe czasy, i teraz kiedy Krasuski zapytał go o zbiory, zaczął wdychać nad nieurodzajem.

— Oj, gdyby to pan starosta chciał zniżyć dzierżawę, toby jeszcze jakoś człowiek mógł wyjść na swoje, ale płacąc tyle, niepodobno!

— A ludzie powiadają, że już o dziedzictwie myślicie dla syna, mości Warszyski, — przerwała Krasuska.

— Dajcież mi pokój z językami ludzkimi, pani Katarzyno, alboż to one zawsze prawdę głoszą?

— No, choć w części!

— Kiedy tak, to i wam jest czego życzyć. Włodarz tutejszy rozповідаł mi wczoraj o kutej szkatułce, którą trzymacie pod łóżkiem, a pełna już podobno bitych talarów?

— I cóż dziwnego, że ciężko pracując, uzbierało się trochę grosza, — odezwał się Krasuski.

— No, przecież nikt wam tego za złe nie bierze, — odparł żywo Warszyski, — wszak znane nam stare przysłowie: »praca, z bogactwem«; lecz dajmy pokój temu, przyjechałem was prosić, panie Jakób, o poświadczenie mi tych oto rachunków. Prócz wdzięczności gotów jestem wyliczyć wam pewną sumkę, jeżeli ją przyjmie starosta, — dodał poufnie i ciszej.

Papiery, których podpisu żądał Warszyski, wiele mu przynieść mogły czystego zysku, — było tam wyszczególnienie klęsk niby doznanych, kosztów na utrzymanie budynków dawno rozwalonych, zapomóg dawanych chłopkom, którzy się rozeszli, lub pomarli z głodu i t. p.

Krasuski, jak to powiadają, nie w ciemie bity, od razu zmiarkował o co rzecz idzie i postanowił się potargować, aby dla siebie więcej wyludzić. Nie zabrakło powodu do sporu i jeszcze nie stanęła ugoda, kiedy Marya przyszła wezwać wszystkich na wieczerzę.

Widok bladej twarzyczki dziewczyny musiał nasunąć Warszyskiemu jakąś myśl szczęśliwą, bo popatrzywszy chwilę na dziewczętkę, zatarł ręce i uśmiechnął się wesoło. Po wieczerzy odjechał do domu, godząc się niby na wszystko.

Nazajutrz powrócił z synem. Myślał widać o swatach do córki pana rzadcy, aby nie tylko nie mu nie dać, lecz nadto zyskać wiano synowej.

Porozumiano się wkrótce. Krasuski nie pragnął lepszego zięcia, a pani Katarzyna dowiedziawszy się, że młody Warszyski odziedziczy wioskę, radaby zaraz wydać swą jedynaczkę. Kiedy oznajmiono Maryi, jaki los ją czeka, o mało nie zemdląła z żalu i przerażenia. Zebrawszy wszystkie siły, błagała rodziców, żeby się nie sprzeciwiali prawdziwemu powołaniu i nie bronili jej wstąpić do klasztoru, lecz oni ani słuchać nie chcieli o tem.

Znękana boleścią dziewczyna dni całe spędzała na modlitwie, polecając Bogu wybawienie z niemiłej przygody. Niezadługo błogi spokój ogarnął jej duszę, a chociaż zbliżał się dzień zaślubin i przeszkody żadnej nie było, głos jakiś wewnętrzny szeptał jej: »Modlitwa twoja wysłuchana«.

Już uradowani rodzice odebrali wiadomość od starosty, że godzi się na wymagania Warszyskiego wskutek zaręczenia wiernego sługi, a Krasuski, nie troszcząc się wcale o to, że ukrzywdził pana, gotował sutą biesiadę dla sąsiadów. Pani Katarzyna piekła właśnie sążniste kołaczki, gdy jedna z dziewczek folwarcznych przybiegła zadyszana z wiadomością, że panienka ciężko zaniemogła w sadzie.



W czasie bombardowania schowali się mieszkańcy w piwnicach, gdzie nieraz całe tygodnie spędzili.

Porzuciwszy robotę, pobiegli wszyscy na wskazane miejsce, gdzie zastali Maryę leżącą na trawniku. Ręce jej zimne były jak lód, a głowa płonęła ogniem.

W dniu na ślub wyznaczonym ubrano dziewczkę w białą sukienkę i rozmarynowy wianek, tylko zamiast poprowadzić ją do ołtarza, na śmiertelnym złożono ją całunie. Ojciec szalał początkowo z bóleści, zlorzeczył Bogu i ludziom, później wpadł w jakieś dzikie osłupienie, z którego nie go wyrwać nie mogło — usiadł w izbie, gdzie spoczywały zwłoki córki i w niemej rozpaczce wpatrywał się w martwe jej rysy. Obok niego matka głośnie zawodziła żale i skargi. Domownicy i ludzie dworsey starosty, którzy uwielbiali Maryę, wtórowali jękom nieszczęśliwych rodziców.

Nadszedł sędziwy proboszcz, aby przeprowadzić Maryę do jej ostatniego schronienia. Starał się on już przedtem słowami niebieskiej pociechy złagodzić ból Krasuskich, lecz daremne były wszystkie jego usiłowania. Gdy nadeszła straszna chwila rozstania, pobożny kapłan, spojrzawszy na twarz zmarłej, opromienioną wyrazem jakiejś anielskiej świętości, westchnął, aby natęgnęła rodziców żalem więcej chrześcijańskim.

Z krainy wybranych musiała mu Marya wskazać, jak ma postąpić, bo zamiast zwykłych nad umarłymi kościelnych śpiewów, zaczął czytać głośnie ewangelie o wskrzeszeniu córki księżęcej.

Umilkli wszyscy — a gdy doszedł do słów Chrystusa: »Zaprawdę powiadam wam, uciszcie się, bo nie umarła dziewczka, ale śpi tylko« — rodzice spojrzeli na córkę i w tej chwili dopiero pojęli, że śmierć to sen, którym sami może niezadługo zasną, aby się wraz z nią przebudzić w wiekuistym życiu. Padli na kolana i kornie uchyliwszy głowy po raz pierwszy wyrzekli: »Panie, bądź wola Twoja!«

W kilka miesięcy po opowiedzianych wypadkach, w bladym, zgarbionym starcu, pracującym od świtu do nocy około pomnożenia dobra pańskiego, niosącym chętnie pomoc ubogim kmiotkom, nie poznawano dawnego rządcy Chodeczy, — jak i w cichej i pokornej kobiecie pilnującej chorych, chwylącej Boga modlitwą i pracą, — głośnie i swarliwej niegdyś pani Katarzyny. Tak to pamięć bogob-

nego dziecka i chęć połączenia się z niem w niebie, przemieniła zatwardziałe serca rodziców.

Krasuski rozpoczął poprawę od zwrócenia co się komu należało. Starosta chętnie wybaczył żałującemu słudze, wybaczyli mu i ubodzy, skoro swobodniej odetchnęli pod nowym zarządem.

Kilkadziesiąt lat temu spalił się starożytny kościół w Chodeczy. Ogień nie oszczędził grobów i ciał w nim spoczywających. Gdy miejscowi ludzie grzebali w zgliszczach, znaleźli doskonale zachowane zwłoki młodej dziewczyny. Ubiór na nich z ubiegłego stulecia był również nieuszkodzony. Chociaż trumny i śladu nie napotkano, nawet włosy i rozmarynowy wianek pozostały nietknięte. Dziwiono się bardzo szczególnemu zjawisku, rozmyślano nad przyczyną, a nie mogąc jej odgadnąć, pochowano wreszcie ciało pod ołtarzem nowego kościoła.

Niedługo potem za szczególniejszą łaską nieba, pobożne i wiarogodne usta uchyliły zastonę, pokrywającą życie Maryi Krasuskiej. Lud miejscowy zaczął odtąd w swych troskach wzywać przyczyny bogobojnej dziewczki, a gdy modlitwy jego zostały wysłuchane, nazwał ją świętą panienką z Chodeczy.

W tem miejscu skreśliła nam cenzura dwa »Listy z wojny«.

Nasze obrazki.

Mieszkańcy w czasie bombardowania.

W wojnie obecnej nie tylko żołnierze na polu walk padają ofiarą kul, granatów i szrapneli nieprzyjacielskich, ale częstokroć giną i ludzie cywilni znajdujący się w obrębie linii operacyjnej. Szczególnie narażeni są na niebezpieczeństwo mieszkańcy fortei i miast w czasie bombardowania z strony lotników i armat nieprzyjacielskich. Ci, którzy nie chcą lub nie mogą opuścić miasta, szukają schronienia przed gradem kul śmiertelnych w sklepach i piwnicach. Kiedy n. p. Niemcy ostrzeliwali miasto Soissons, ludziska

w podziemiach urządzili sobie jadalnię i sypialnię. Tutaj w tych lochach podziemnych spędzili nieraz tygodnie całe wśród ustawicznego lęku o życie i mienie swoje. Smutne i pełne grozy te dni z pewnością głęboko zapisały się w pamięci tych biedaków!

(Dalszy ciąg w Dodatku.)



S. p. X. jubilat Cybichowski, proboszcz cerekwicki, umarł dnia 16 lutego r. b.



Ranny marynarz i murzyn z kolonii francuskiej pod opieką Siostry Czerwonego Krzyża.

Dodatek.

(Ciąg dalszy „Naszych obrazków“.)

Ranny marynarz i murzyn z kolonii francuskich pod opieką Siostry Czerwonego krzyża.

Z chwila, gdy pocisk wrogi zadał żołnierzowi ranę, i tenże staje się niezdolnym do walki, strona przeciwna nie uważa go już według prawa międzynarodowego za nieprzyjaciela. Sanitariusze lub członkowie Czerwonego Krzyża, zbierający po bitwie ugodzonych kulą, odstawiają wszystkich rannych bez względu na ich narodowość do pobliskich miejsc opatrunkowych, skąd ich wysyłają do lazaretów wojskowych. Zdarza się więc, że Francuz i Niemiec, biały i murzyn w jednym leczą się lazarecie. A sceny, jaką widzimy na obrazku, że ta sama siostra lub pielęgniarka opiekują się rannym marynarzem niemieckim i równocześnie murzynem, który walczył po stronie francuskiej, nie są z pewnością rzadkością. Tak to chrześcijańska caritas (miłosierdzie) zapomina na widok nędzy i niemocy o różnicach dzielących narody, a upatruje w nieszczęśliwym człowieku jeno cierpiącego brata.

Czcij ojca twego i matkę swoją!

W domu Pawła Siekierki wszystko szczęściem oddychać się zdawało.

Pięcioro zdrowych dzieciak gwarzyło wesoło przed chatą; ojciec ich, z pracy rąk własnych utrzymywał całą rodzinę; matka, jako prawdziwa i dobra gosposia, krzątała się, aby ład i porządek w domu i koło dzieci utrzymać. Wprawdzie biedni byli oboje, atoli umieli jakoś dać sobie radę, i więcej nie pragnęli nad to, co posiadali. Stary i biały jak gołębek dziadunio, niezdolny już do pracy, wysiadywał na swoim ulubionym miejscu przy żółto-malowanej skrzynce.

Oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom, gdy ukazała się wysoka postać sąsiada Piotra.

— I cóż, pocziwy Pawle, — rzekł sąsiad Piotr, zwracając się do zajętego pilną pracą Pawła, — na co się wam on przyda? Co on tam robi przy skrzynce, ten wasz stary dziadus? Pomódz wam nie może, a jednak żywić go musicie, i to niemało was kosztuje. Ja już dawno oddałbym go do szpitala.

Na te słowa sąsiada Piotra, Paweł zrazu odpowiedzi nie znalazł; serce jego wzdrygało się na samo przypuszczenie podobnej niewdzięczności wobec starego ojca, któremu wszystko był winien. To też poniekąd oniemiał z oburzenia, zdobywając się zaledwie na okrzyk:

— Ależ mój Piotrze, to byłoby nikezemnością i zbrodnią z mej strony!

Odszedł zły doradca, a Paweł zastanowił się nad jego słowami. Robota mu szła niedobrze; a tu należało codziennie ośmioro wyżywić osób, ani pomyśleć o składaniu grosza na przyszłość... A gdyby przypadkiem zachorował? — Z kolei złe myśli cisnęły się do głowy, niedobre rady powracały na pamięć mimowoli:

— Przecież niepodobna odemnie wymagać pracy nad siły. Jeżeli wszyscy z głodu wymrzemy, cóż stąd za korzyść dla starego ojca?... Alboż w szpitalach ludziom nie jest dobrze? Odwiedzali byśmy go często, i nie miałby krzywdy... Cóż ty na to, żono?

— Myślę, — odpowiedziała żona, — że chyba ci szatan podobną myśl podszeptał. Nie wątpię, żeby nas Pan Bóg ukarał, gdyby nam przyszło z domu wydalić ojca....

I długo mu przekładała i perswadowała, ale daremnie.

Po kilku dniach biedny staruszek, na pół ciemny i głuchy, opuszczał na zawsze chatę, którą nigdy sam był postawił, a w której się spodziewał umierać. Zaledwie go przyjęto do szpitala, zachorował ciężko, i nie przestawał powtarzać z cicha:

— Moje dzieci! biedne moje dzieci!

O, zaprawdę, biedne i już nieszczęśliwe.

Od razu zniknęły spokój i zgoda: mąż był zły na wszystkich, najbardziej na siebie: kłótnie wrzały bez przestanku w cichej nigdyś chatce, a biedna żona zalewała się łzami. Sąsiedzi potrząsali głową na widok tak nagłej odmiany, i mówili między sobą:

— Odkąd wygnali dziadka, przekleństwo spadło na dom cały. Niewątpliwie przyjdzie kara i nieszczęście!

Dzieci mieszały się nieraz do tych smutnych zatargów: utraciły bowiem poczucie uszanowania.

Pewnego dnia starszy chłopiec odpowiedział ojcu, który go karmił w uniesieniu porywcem:

— Dobrze, dobrze, i na mnie przyjdzie pora zemsty... Kiedy się podstarzejesz, wygnamy cię stąd, jak dziadunia wygnałeś.. — Wygnamy! powtórzyli chórem dzieci.

— Niegodziwe dzieci! — krzyknął ojciec, nie posiadający się z gniewu. I chwytając za narzędzie robocze, już się zamierzył, aby bodaj, czy nie śmiertelny cios zadać synowi... gdy szczęściem, przechodzący przypadkiem stary ksiądz proboszcz, wstąpił do chaty na odgłos wrzawy i kłótni.

Na jego widok nieszczęśliwa matka zawołała boleśnie:

— Ratuj nas, księżę proboszczu!

Mąż się zatrzymał, dzieci zaś spuściły oczy i zarumieniły się ze wstydu.

— I cóż to znowu? — odezwał się dobry pasterz — alboż dom ten, który dotąd był rajem, stał się od razu piekłem na ziemi? Pan Bóg zwykł karać odpowiednio do winy. Kto nie szanuje ojca swego, nie znajdzie pociechy w dziatkach, które pomszczą krzywdy starców. Atoli Bóg jest miłosiernym, i prawdziwa skrucha rozbraja karzącą rękę Jego. Idźcie do dziadunia i oddajcie mu spiesznie zwykle jego miejsce przy waszym ognisku.

— Dobrze, księżę proboszczu, — usłuchamy twej rady i rozkazów.

— A szczęście powróci do waszej zagrody, — zakończył rozmowę ksiądz proboszcz i wyszedł z mieszkania.

I rzeczywiście z powrotem dziadka, wszystko do dawnego wróciło porządku. Paweł Siekierka z spokojnem sumieniem, a więc swobodnie i rażno, wziął się do roboty, zgoda ze sobą samym ulagodziła jego usposobienie względem całej rodziny. Żona przestała płakać i narzekać. Dzieci zaś, zaprawiając się na przykładzie rodziców do uszanowania wieku i powagi ojcowskiej, przestrzegali pilnie czwartego przykazania: „Czcij ojca twego i matkę swoją“.

Z dyecezyi.

— Ze zgonem ś. p. X. Arcybiskupa dr. Likowskiego rządu archidyecezyi przechodzą na obie kapituły, gnieźnieńską i poznańską. Według przepisów prawa kanonicznego winny jednak kapituły w przeciągu 8 dni obrać administratora i to dla każdej dyecezyi osobnego. Administratorzy zarządzają potem dyecezjami samodzielnie, jednakże dopóki nie ma nowego arcybiskupa, nie wolno zaprowadzać żadnych nowości.

Otóż wyboru tego w przepisany czas dokonano. Administratorem archidyecezyi poznańskiej został X. Biskup Nominat dr. Jedzink, archidyecezyi gnieźnieńskiej zaś X. Biskup Sufragan Kloske.

Po kilku tygodniach obie kapituły zbiorą się w celu dokonania wyborów przedwstępnych, w których ustanowiona zostanie lista kandydatów na osieroconą przez śmierć ś. p. X. Arcybiskupa dr. Likowskiego stolicę arcybiskupią.

Prawo wyboru czyli głosowania mają z łona kapituły poznańskiej: X. prałat dr. Jedzink, X. oficyał dr. Dalbor, dziekan tumski X. prałat dr. Meszcyński, XX. kanonicy Dombek, Tetzlaff, Klinke, Weimann, dr. Steuer, dr. Hozakowski oraz kanonicy honorowi: X. prałat Poniński z Kościelca, X. dziekan Tasch z Leszna i X. prob. Gerth z Marcinkowa. Z łona kapituły gnieźnieńskiej: X. Biskup Kloske, X. prałat dr. Dorszewski, XX. kanonicy Kretschmer, Jasiński, prałat dr. Goczkowski i Sander.

— W ubiegły poniedziałek odbyła się uroczysta instalacya X. Biskupa-Nominata dr. Jedzinka na proboszcza kapituły poznańskiej.

— Administrator naszej dyecezyi, Najprzew. X. Biskup dr. Jedzink, mianował ponownie oficyałem i generalnym wikarym dyecezyi poznańskiej X. kanonika i prałata dr. Dalbora.

— Z ostatniego »Kościelnego Dziennika Urzędowego« wyjmujemy, co następuje:

Kanoniczną instytucję otrzymał dnia 11 lutego r. b.: X. Napierała, komendarz w Czerwonejwsi, na tamtejsze beneficjum. — Na wikaryaty powołano od 11 lutego r. b.: X. neopresbytera Foreckiego do Niepartu; od 15 lutego X. neopresbytera Kurpisza na II wikaryusza do Pszczewa; od 1 marca: X. Ciałżyńskiego, mansyonarza z Czarnkowa, na III wikaryusza do kościoła Bożego Ciała w Poznaniu i X. Ziemskiego, wikaryusza z Poznania, na I mansyonarza i wikaryusza do Czarnkowa.

— W środę, dnia 24 lutego b. r., rozstał się z tym światem ś. p. X. Franciszek Fligier, proboszcz różnowski i komendarz w Łukowie pod Obornikami. Urodzony 1843 r. we Wroniawach w powiecie babimojskim, po ukończeniu gimnazjum poświęcił się stanowi duchownemu. Roku 1869 wyświęcony na kapłana, był wikaryuszem w Żerkowie, następnie proboszczem w Paniewie w powiecie jarocińskim, wreszcie od r. 1893 sprawował obowiązki duszpasterskie w Różnowie i Łukowie, ciesząc się zaufaniem i szacunkiem owieczek swych.

Niech odpoczywa w Bogu!

Wiadomości bieżące.

Przeszło półtora miliona Polaków

stanęło pod bronią w obecnej wojnie na różnych widowniach walki. Obliczono, że 800 tysięcy Polaków należy do wojsk rosyjskich, 400 tys. znajduje się wśród armii austriackiej, a 340 tys. bije się po stronie niemieckiej. Ostatnia cyfra wydaje się być niską, bo w szeregach niemieckich znajdować się będzie również około 400 tys. Polaków. Tak tedy po jednej i po drugiej stronie walczy około 800 tysięcy Polaków!

Sejm pruski

obradował w pełnej izbie aż do środy. Przyjęto wnioski o zapomogach państwowych dla gmin w celu wypłacania wsparć wojennych. W środę omawiano sprawę rolnictwa, przyczem minister Schorlemer wywodził, że przy należytej oszczędności zapasy ziemniaków wystarczą, ale trzeba będzie na wiosnę sprzedać jak najwięcej rychłych gatunków. Potem odrzucono obrady do 4-go b. m. Podczas obrad w komisji posłowie polscy wnieśli o skreślenie wydatków na odwołalne osobiste dodatki dla będących w służbie emerytowanych nauczycieli ludowych i na nagrody dla nauczycieli za szczególne popieranie szkolnictwa niemieckiego w dzielnicach polskich. W razie odrzucenia tych wniosków żądali posłowie polscy, aby owe dodatki odnośnie nagrody zamieniono na nieodwołalne. Wnioski polskie odrzucono, uchwalając na dodatki do pensyi 1,830 tys., a na nagrody 780 tys. mk.

Następnie omawiano w tejże komisji sprawę polskich robotników sezonowych z Królestwa, których podczas wojny zatrzymano w Niemczech. Mówca polski wykazywał trudne położenie tych ludzi i prosił o opiekę nad nimi, w końcu zaś skarżył się na złe obchodzenie się z Polakami w Królestwie wogóle. Minister przyrzekł ze swej strony przyczynić się do złagodzenia smutnej doli tych biednych. W dalszym toku obrad poruszono także sprawę zmiany ustawy wyborczej. Tutaj również zabrał głos mówca polski, domagając się sprawiedliwej naprawy prawa wyborczego do sejmu. Minister nie przyrzekł jednak postarać się o zmianę tej ustawy, tylko powiedział, że chwila obecna do tego się nie nadaje.

Wojna.

Rosnąca zaciętość i zaciekłość walczących, — oto znamię wypadków wojennych z ubiegłego tygodnia.

Na północy wschodniego frontu

wojska niemieckie natrafiły w pochodzie swym na zacięty opór nowych, po części bardzo znacznych, sił rosyjskich. Udało się wprawdzie Niemcom zająć Przasnysz, następnie jednak musieli się cofnąć i miasto opuścić wobec przeważających sił nieprzyjacielskich, nadciągających z dwóch stron i grożących oskrzydleniem. W ten sposób na linii od Grodna przez Ossówiec, Łomżę, Ostrołękę, Augustów do Płocka wywiązała się wielka bitwa, która pod wielu względami podobna jest do walk na zachodnim froncie i również jak tamta zamienić się może w bitwę forteczną bez końca.

W środku wschodniej linii bojowej,

nad Bzurą i Rawką, Rosyanie również atakowali i ostatecznie zajęli folwark Mogiły pod Bolimowem, wyprowadziwszy do walki bardzo znaczne siły.

W Galicyi i Karpatach

trwają nadal walki zjadłe bez jakiegokolwiek znaczniejszego wyniku. W południowo wschodniej Galicyi zrobili Austriacy pewne postępy, Rosyanie zaś posunęli się, jak donosi ich komenda, w Karpatach.

Na cieśninę dardaneelską

stanowiącą niejako bramy Carogrodu i Morza Czarnego, zwrócone są oczy całego świata, bo połączone floty angielska i francuska od zeszłej środy zawzięcie ostrzeliwują forty tureckie, broniące przejazdu. W walce, jaka się rozegrała w czwartek, brało podobno udział 48 okrętów wojennych. Rząd turecki przyznaje, że uszkodzono niejedne zewnętrzne forty, ale w ludziach nie było znacznych strat. Zburzenie fortów nad cieśniną doprowadziłoby do zdobycia Carogrodu, ale tymczasem jeszcze do tego daleko.

Na zachodnim froncie

walczono, poza bezustanną prawie strzelaniną z armat, głównie pod Ypern, dalej w Szampanii i w Wogezach. Na wschód od Ypern wojska niemieckie posunęły się naprzód. W Szampanii Francuzi ponawiali z dnia na dzień zacięte ataki coraz

większymi siłami, a komenda francuska wyliczała mniej lub więcej znaczne sukcesy, ale ze strony niemieckiej zaprzeczano stanowczo, jakoby Francuzi mieli jakiegokolwiek korzyści. Natomiast powiodły się, wedle doniesień niemieckiej komendy, zaścierki wojsk niemieckich na północ od Verdun, pod Malancourt, a szczególnie w Wogezach, gdzie zdobyto górę Sattelkopf i zajęto 20 kilometrów terenu nieprzyjacielskiego.

We Włoszech

rząd całą siłą tłumy coraz częściej powtarzające się wybuchy wojownicze pewnej części ludności, która przeżyła wojnę. Między zwolennikami wojny a tymi, co chcą pokoju, przyszło w kilku miejscowościach do krwawych bójek. Ponieważ studenci w Rzymie podsycali te spory, więc rząd zamknął uniwersytet.

Nowe wydawnictwa.

* **Najważniejsze ustępy z przepisów prawnych dotyczących rent i zapomóg wojskowych dla żołnierzy i ich rodzin.** Poznań 1915, wydane staraniem towarzystwa „Ziemianek”. Cena 20 fen.

Towarzystwo „Ziemianek” założyło się bardzo społeczeństwu naszym wydaniem powyższych przepisów, które rozrzucone po rozmaitych urzędowych pismach nie łatwe były dla każdego do odszukania. Zebrane w jedną całość stanowią cenną nadzwyczajnie informację w sprawach zaliczających prawie codziennie mianowicie na wsi.

Broszurkę tę polecamy gorąco Szan. Czytelnikom naszym tem więcej, że zbiór za nią przeznaczony jest na cele ogólnego dobra. Do nabycia w Księgarni św. Wojciecha, Poznań, św. Marcin 69.

Poradnik prawny.

Pod krzyżykiem K. Polsk. Nie warto rezykować. W razie zgłoszenia się może przyjąć, ale żona pewnie nie nie dostanie; mogą też wziąć za jej cywilnego i postać gdzie chcą. Poddawstwa się nie uzyska; swego się nie traci. Za papiery mogłaby przyjść kara.

A. W. w K. Jeżeli chodzi o zwłokę za każdą cenę, to trzeba dać zaskarżyć się i w procesie prosić o dylację; sąd może jej udzielić aż do 6 miesięcy. Dylacji aż do końca wojny nie ma. Koszt procesu trzeba w dwóch do trzech tygodni zapłacić.

M. P. w S. Zapomnę, jeżeli już przyznano, muszą dalej płacić na wszystkie dzieci aż do 15 roku życia. Trzeba się udać do sołtysa lub do komisarza i się domagać. W razie odmowy, trzeba się zająć na nich u landrata. Zresztą trudno się doczytać, jakiej rady Pan żąda. Takie zapytania trzeba krótko i jasno stawiać.

K. w S. O. Trzeba już teraz wnieść prośbę do powiatowego inspektora szkół o zwolnienie syna od Wielkanocy i podać, że trzech synów jest już na wojnie, że więc nie ma kto pracować w gospodarstwie. Właściwie musi syn chodzić do szkoły aż do 1. 4. 1916 roku, ale inspektor może go zwolnić. Czy zechce, trudno powiedzieć; może na św. Michał.

C. L. w Kc. Zapomogi położniczej Pani otrzymać nie może, bo od urodzenia się dziecka upłynęły trzy miesiące, nie przekraczając 3 grudnia 1914 r. Szkoda trudu i czasu. Może Pani pójść do urzędu ubezpieczenia (Versicherungsamt) w Szubinie się uzależnić, ale skutku zażalenie nie odniesie.

I. B. w T. O. zapomogach wojennych stanowi wydział powiatowy w Szubinie (Kreisausschuss), ale wchodzić trzeba o nie u burmistrza. Apelacji nie ma. Widać burmistrz nie poparł córki; nie trzeba było się wzbraniać przyjąć wełnę — choćby córka pół roku szkarpetki robiła. Prośba do cesarza nie ma widoków, bo odesłał ją do zbadania do burmistrza, a on pewnie swego zdania nie zmieni. Że za dawniejszy czas zapomogi nie przyznano, polega na tem, że córka prowadziła interes.

I. K. w P. Ze nauką w szkole uzupełniającej przełożono na niedzielę, już o tem pisano. Zwróć się Pani do magistratu (deputacji szkolnej) ze zapytaniem; jeżeli odnowie niepomyślnie, to sprawę trzeba jechać jednemu z radnych naszych. Na razie trzeba do żądania się za stosować, aby uniknąć kary.

T. G. w Ch. 20 marek papierowych (Reichsbanknote) n. p. jeżeli jest numer widoczny, można w razie uszkodzenia w banku rzeszy zamienić. Spróbuj Pan, może tu w Poznaniu, w banku przy hotelu francuskim, zmienią; inaczej trzeba odesłać do Berlina. Papierek trzeba złożyć, o ile możliwym.

L. Z. w M. Udaj się Pan do komisarza w Kuschlinie ze zapytaniem; tego tu wiedzieć nie można. Przedewszystkiem potrzebna legitymacja od komisarza (Ausweisurte). Czy potrzebny paszport, czy też wystarczy t. zw. „przepustka”, albo nareszcie tylko świadectwo pochodzenia (Ausweis), powie komisarz. Najlepiej teraz nie puszczać się tam dotąd, bo coś będzie, jeżeli powrót odciągną?

I. S. w D. To trudna sprawa. Teraz nie można się wycofać. Jeżeli Pan dalej nie zaręczy lub nie zapłaci, to wierzylił wszystkich razem zaskarży i ściąganie od tego, co płacić może. Zapis na córkę albo żonę nie wybawi, można go zacząć, jeżeli dłuższy od zapisu.

Nr. 105. Za pierwszy i drugi rok sprawa załatwiona. Za trzeci rok trzeba dopłacić 5 mk., boś Pan 30 mk. obiecał. Więcej nie potrzeba płacić, bo na 35 mk. rocznie się nie umówiliście, a wydzierżawiający jednostronnie dzierżawy podnosić nie może.

Składki.

Na braci naszych dotkniętych klęską wojny.

X. proboszcz Kemnitz z Kaźmierza złożył od siebie i parafian w myśl odezwę s. p. X. Arcybiskupa Likowskiego 800 m.

Z Podlesia: A. Jeske 20 m., K. Jeske 20 m., J. Jeske, Karlicz Szczepaniak, Szybiak, Nuszki, Langner, Cichocki, Darczak, Mikołajczak, St. Mikołajczak, Wojciechowski, P. Baika, J. Kubasik po 1 m., Wancel i Wawrzyniak po 50 fen., razem 54 m. M. Depa z Laar 1 m., A. Kozłowski z Bielefeldu 2 m., A. Urbanowski z Resznu 5 m., z Gniezna M. Wolda 5 m. i A. Równowski 3 m., J. Mazurek z Wilhelminal 10 m., z Mur. Gośliny K. Gramowska 1 m. i J. Szulo 10 m., A. Kamińska, Królówlas 20 m., K. Siwożyński od Bractwa Cechu Krawieckiego w Sulmierzycach 33 m.

Zebrał za pośrednictwem gospodarza W. Sawali z Niewierza parafii Brodzkiej od gospodarzy na parcelach: W. Sawala 20 m. Od dzieci Sawali 10 m. J. Bzdziel 20 m. Szukala 15 m. Łamaszewski 1 m. Piaskowski 5 m. Ciebański 20 m. Przygocki 20 m. J. Witkowski 2 m. Roszkiewicz 10 m. A. Galas 1 m. W. Szymczak 50 fen. Skiba 1 m. Adamski 1 m. W. Galas 2 m. Michałak 50 f. Hoły 1 m. W. Szuldrzyński 1 m. Bajer 5 m. Gdeczyk 2 m. P. Kucharszewska 1 m. Sroka 2 m. Szymczak 50 f. Kaźmierowski 1 m. W. Pasieka 2 m. Fr. Galas 5 m. Pacharzyński 3 m. St. Galas 10 m. Razem 162,50 mk.

T. Kościuszko z Kwileza 3,05 m., N. N. z Ostrowa pod Śremem I rata 5 m., Pawlak z Koryt 5 m., W. Różewski z Sodingen 5 mk., z Luboszyca Paździołek 5 m., Salsarska 2 m. i Przybylak 1 m., Stanisław Kostasiak z Pierania 1 m.

Za pośrednictwem X. prob. Formanowicza z parafii Modliszewskiej: Wielkie Świątki 145,25 m. Modliszewko 95,65 m. Dębnowo (gm.) 69 m. Napoleonowo 51 m. Modliszewo 33,50 m. Mieleno 30,10 mk. Dębnowo (Dom.) 23,50 m. Bolesławowo 18 m. Nowaszyce 8 m. Biskupiec 6 m. Razem 480 m.

Za pośrednictwem X. prob. Krótkiego z Górki Duchownej złożyli: W. i W. Do 100 m., Elżbieta Pukačka 100 m., F. i A. P. 50 mk., A. Skorupka, rolniczka 32 m., J. Ciesielska, służąca 30 m., M. i J. Maćkowiak 20 m., M. i D. M. 20 m., Jan i Józefa Grys 20 m., K. Brodarczyk 10 m., F. i E. Zeiske 10 m., M. i M. Stawieński 10 m., składka w kościele 360,52 m., X. prob. J. Kr. 237,48 m. Razem 1300 mk. Z tej sumy przeznaczono: Na bezdomnych z Królestwa nie mogących wrócić z Niemiec do domu 100 mk.; do dyspozycji księcia-biskupa Sapiehy wyłącznie dla Galicyan 400 m.; dla zrujnowanych wojną Królewian 800 m.

W. Bakoż ze Staroleki 10 m., J. Sobieraj z Poznania 10 m. Od X. prob. Podkomorskiego ze Sławia I rata 787 m., Fr. Mumot z Kaźmierza 15 m.

Od X. prob. Wesołowskiego zebrał w parafii sośnickiej: W gminie Sośnica 67,55 m., w gminie Czarnuska 30,80 m., w Dom. Czarnuska i folwarku 27,80 m., w gminie Fabianów 72,60 m., w Dom. Fabianów 14,50 m., w Dom. Orpiszewek 41,10 m. w Sośnickich Oleandrach 5 m., złożone na probostwie 33 m., razem 292,35 m.

Kostasiak z Pierania 1 m., Fr. Gola z Düren (Westfalia) 5 mk., J. Książak z żoną 2 m., dzieci Stefan, Feliks, Mania po 1 m. i Jan 50 f., St. Postek 1 m., Fr. Postek 1 m. Za pośrednictwem Fr. Wytka z Dziuniny: Zyski 3 m., Rataczak 2,05 m., Wagner 25 f., Wibrowiak 20 f., Garstka 1 m., Masłowski 1 m., Skieźewski 50 f., 20 fen., Karolczak 25 f., Stółkiewicz 1 m., Rydlichowski 1 m., Wytka 2 m., razem 12,95 m. M. Menowel z Muchocina 21 m.

Za pośrednictwem A. Kaminiarza z Cwotnicy: Fr. Hatupka 2 m. W. Apolinarz 3 m. M. Stankowski 50 f. Dauviseaux 70 f. Głuszak 1 m. M. Lindner 10 f. Dąbkowska 1 m. M. Sterna 1 m. A. Ratajska 1 m. Nędzyk 1 m. Masiak 1,50 m. Józef Miś 3 m. Jan Miś 3 m. Wański 1 m. K. Gębaczka 20 f. N. N. 4 m. K. Szymyślik 50 f. Kędziora 50 f. A. Dekiert 30 f. Stenek 50 f. K. Dekiert 50 f. M. Stachowski 1 m. J. Hatupka 1 m. Szady 1,50 m. J. Poloszyk 50 f. M. Lindner 50 f. J. Szymyślik 30 f. Fr. Janicki 50 f. Hatka 2 m. P. Świętek 1 m. K. Szymyślik 1 m. Fr. Szymyślik 50 f. Kokorniak 20 f. I. Poloszyk 75 f. Olejniczak 1 m. Lurych 50 f. A. Sterna 50 f. I. Sterna 1 m. E. Sterna 25 f. F. Hanusek 50 f. Nowak 1 m. Porada 1 m. M. Świętek 2 m. P. Świętek 50 f. Szymański 20 f. W. Gębaczka 1 m. Knop 1 m. M. Stachowski 1 m. Mieczysławski 3 m. Leśny 50 f. Matysik 50 f. T. Borowczak 3 m. Dudczak 20 f. Zajac 1 m. S. Borowczak 2 m. W. Borowczak 50 f. Siorupńska 50 f. J. Świętek 20 f. I. Janicki 50 f. Misiek 35 fen. M. Wałkowski 1 m. A. Hatupka 1 m. P. Białasik 30 f. M. Borowczak 50 f. K. Stocki 50 f. T. Hanusek 1 m. St. Apolinarz 1 mk. W. Giorga 3 m. H. Sterna 40 f. A. Kurpisz 50 f. A. Hatupka 2 m. S. Poloszyk 2 m. A. Ratajczak, A. Kurp, A. Kubiśka. J. Stankowski po 1 m. M. Gębaczka, M. Wałkowska, P. Dratwa po 50 f. L. Kaminiarz 5 m. Cz. Kaminiarz, Wł. Kaminiarz, Rozalia Kaminiarz po 1 m. A. Kaminiarz 15 m. Razem 101,45 m.

Za pośrednictwem St. Grzempowskiego od rodaków z Freisenbruch, Sewinghausen, Eiberg i Langen-Bochum (Westfalia): Towarzystwo św. An-

toniego 50 m. J. Krzekotowski I 3 m. J. Nowak 3 m. K. Nowak 5 mk. M. Michalski 3 mk. J. Goczkowski 2 mk. J. Dorczyk 1 mk. M. Dropek 5 m. P. Chudy, M. Krzekotowski po 1 m. J. Janusz 20 fen. A. Gwoździela 20 f. A. Baranek, J. Janiec po 1 m. N. N. 5 m. N. N. 5 m. W. Pawlicki 2 m. F. Gierusz 1 m. T. Furmaniak 50 f. P. Maćkowiak 2 m. P. Jerszyński 30 f. W. Szymański, A. Pawłowski, J. Dondaj, J. Szlafeżyński po 1 m. W. Rabura, S. Łuczyk po 1,50 m. A. Frydrychowski 3 m. I. Olszyna 30 f. J. Przybylski 3 m. A. Wojciechowski 2 m. I. Matyaszyk 1 m. J. Konieczny 1,50 m. St. Pawłowska 1 m. B. Pawłowska 50 f. F. Hajdac 10 f. I. Maćkowiak 50 f. M. Marcinkowska 50 fen. M. Krzekotowska 20 fen. J. Włoch 50 fen. I. Manysz 1 m. B. Piskórz 20 f. M. Matuszak 3 m. F. Maćkowiak 50 f. J. Krzekotowski II 1 m. M. Stroszyńska 50 f. A. Herrich 3 m. M. Piotrowski 5 m. J. Kubiński 1 m. St. Nowak 2 m. Zalisz 50 fen. M. Domagała, K. Daszkiewicz po 20 f. St. Sobieralski, M. Krawiec po 50 f. A. Kaźmierczak 25 f. G. Szymura 1 m. P. Konieczny 50 m. J. Czekalski 3 m. J. Paszyński, F. Myszkowski po 1 m. M. Musiał, W. Krzyżaniak po 50 f. M. Barański 2 m. W. Piecuch 1 m. P. Blank 50 fen. K. Kocięlewski, T. Szymczak po 1 m. M. Szymczak, N. N. po 1,50 m. St. Krzyżaniak 50 fen. Sodalicya Polskich Młodzieńców z Freisenbruch 10 m. I. Skorupiński 5 m. A. Krzekotowski, J. Łuczak po 1 m. L. Goczkowski 1,50 m. W. Bejma 1 m. F. Ratajczak 50 f. P. Piotrowski 50 f. J. Szlafeżyński, Wł. Suchocki, M. Manysz po 1 m. F. Michalski 2 m. St. Kobus 2,50 m. M. Małecki 3 m. A. Szymczak 4 m. W. Pawlicki, F. Gierusz po 1 m. J. Gierusz, F. Huml po 50 f. St. G. 50 m. J. Stelmasyk, A. Ziemiński po 1 m. Wł. Skorupiński 10 m. J. Rybicki 5 m. P. Kleine 2 m. J. Adamkiewicz 50 f. A. Repka 5 m. I. Glapa 3 m. F. Glapa 1 m. J. Glapa, W. Glapa, W. Glapa, Cz. Glapa, I. Tokarski, F. Cebis, F. Cermak po 50 f. F. Koserich 60 f. M. Kretkowska 30 f. K. Sobierajski, M. Grzędowski, K. Okoniewska po 50 f. J. Rybicki 3 m. W. Błażejewska 50 f. J. Lewandowski 1 m. St. Wieczorek 5 m. A. Matuszkowska, J. Ziemiński po 1 m. J. Domagała 2 m. J. Filipowicz, A. Florkowska po 50 f. M. Ziemiński, B. Domagała po 1 m. J. Okoniewski 3 m. P. Jura, M. Cz. po 50 f. M. Sobczak, J. Zalisz po 2 m. J. Walczak 3 m. F. Siedlak 2,50 m. M. Zieliński 30 f. M. Grzelczyk 2,50 m. J. Koczorowski 50 f. I. Łuczak 1 m. F. Reiman 50 f. H. Brychey 5 m. J. Domagała 3 m. Bractwo Żywego Różańca z Freisenbruch 20 m. Razem 334,35 mk.

W księgarni L. Bielawskiego w Ostrzeszowie złożono w dalszym ciągu z parafii Ostrzeszowskiej: N. N. 10 m. N. N. 6 m. N. N. 2 m. N. N. 3 m. N. N. 10 m. A. M. 3 m. J. Gorgolewski 3 m. J. Hoffmann 3 m. J. Krysiak 50 f. J. Butaś 1,50 m. K. Karwacka 1 m. B. Deringer 20 m. N. N. 50 f. S. M. 10 m. W. Dirsa, N. N. po 2 m. I. Stawski 20 m. K. Świdorska 3 m. M. Kempa 50 f. N. Mikołajczak, A. po 1 m. W. Guzenda 2 m. G. S. 10 m. Fr. Kempa 3 m. J. Świętoń 1 m. W. Hendrykowski 30 m. M. Rosa 5 m. Tow. Wyzwolenie 40 m. A. Janicki, A. Zajac po 2 m. Z pewnego składu z skarbonki 5 m. Tow. Przemysłowe 20 m. A. Dobrosiński 1 m. N. N. z Kobylegóry 10 m. A. W. Wodniakowski 5 m. H. Wodniakowska, J. Wodniakowska, D. Wodniakowski po 1 m. R. Fabisz 5 m. P. Kozłowski 1,50 m. M. Graf 5 m. M. Śmitka 3 m. K. Olszanowski 20 m. X. Dymek 10 m. N. N. 5 m. Dzieci Balcarka 3 m. W. Grzesiek, W. Łakoma po 1 m. Fr. Pawłowski 3 m. J. D. 5 m. P. Kosik 2 mk. J. Jakubczak, Siedlików 6 mk. Wioska Siedlików 122,75 mk. N. N. 3 m. R. Bloch 3 m. A. Perski 20 m. C. Kwabus 2 m. M. J. 20 m. R. Gorgolewska 5 m. Albertowa 3 m. Wł. Gorgolewski II 11 m. A. Madra 1 m. M. Lesiewicz 1,50 m. B. Wolna 2 m. Jadwiga Woryma, Józefa Woryma, J. Jarosz po 1 m. Tow. gimn. Sokół 40 m. J. Ciachera 5 m. Fr. Konarska 50 f. H. Świętoń 50 f. A. Kosik 2 m. J. Rachuta 1 m. K. J. 2,50 m. Razem 561,25 mk.

Od X. prob. Swinarskiego z Czarnkowa (III rata): Brzeźno: I. Wylegała 5 m. Koźma 1 m. Ida 25 f. Klucza 25 f. Busiacki 50 f. Łuś 3 m. Norkowski 5 m. Poedke 5 m. Wylegała 50 fen. A. Wylegała, Schmidt po 15 f. Ruciński 50 f. Purgiel 50 f. Piątek 25 f. Ramm 30 f. Grützacher 5 m. Lachmański 50 f. Smydra 1 m. I. Smydra 50 f. Kobylński 6 m. Macioszek 20 f. Sowiński 50 f. Razem 35,90 m. — Gembice (2 rata): P. Sikora 2 m. Jaroszyk 6 m. Dratwa 6 m. M. Kruszona 5 m. Ign. Górny 3 m. Jan Haszewski 5 m. H. Foethke 50 f. E. S. 2 m. P. Górski 1 m. Piątek 10 m. A. Kłos 2 m. Fresko 1 m. Mileska 1 m. I. Nowak 3 m. Cecylia 1 m. P. Bednarek 5 m. Sz. Winiecki 2 m. Fr. Bednarek 1,50 m. X. X., gospodarz 100 m. Razem 157 m. — Kruszewo Wyb. 43,50 m. Złożono 20 m. Matki chrześc., 12 mk. Belak 3 mk. Gonia 3 m. Ogółem 274,40 m.

Fr. Mumot z Kaźmierza 15 m. Glaser z Urbanowa 3 m. Z Żęgrza: Kuźma 2 m, Merek 1 m. M. Kania 50 f. M. Szymańska 80 f.

Od X. proboszcza Podkomorskiego z parafii spławskiej: Garby: Mikołajczak 10 m. Matuszczak 20 m. J. Siwek 20 m. Szaroleta 30 m. Książkiewicz 2 m. W. Pytlewski 5 m. M. Walczak 4 m. J. Mroźna 1 m. A. Czapla 3,50 m. M. Nowak 3 m. Gajewska 6 m. J. Czapla 2 m. Furmanek 30 m. Razem 136,50 m. — Jaryszki: Lisowski 5 m. Marmela 3 m. Jadwiga Błaszczyk i Jan Błaszczyk po 1 m. K. Popiak 1,50 m. Szulda 2 m. Łapa 1 m. Tomaszewski 2 m. Razem 16,50 m. — Kobylepole: J. Nawrocka i Rychlewska po 3 m. Walkowiak 4 m. Kubiński 1 m. I. Karkulak 5 m. Dembiński 3 m. Cichowas 5 m. Skibińska, Rozniarek po 1 m. Wojciechowska 50 f. Jozefczak 5 m. Jankowiak 1 m. J. Kaźmierczak 3 m. Szulda 2 m. W. Barłóg i Tyranowski po 4 m. M. Polowczyk 1 m. Wierchacz 2 m. Stefaniak 25 f. Baranowski 3 m. Krzyska 1 m. Dutkiewicz 30 f. Cierniak 50 f. Jurgowiak i Błażej po

1 m. Jauer 2 m. M. Wojciechowski 5 m. Garczyk 1 m. Kruska 2 m. Kolański 30 fen. Stachowiak 1 m. M. Krych 6 m. A. Krych 2 m. P. Krych 1 m. J. Szymaniak 4 m. Błotna 25 f. Łowiński 2 m. J. Ratajczak 3 m. S. Ratajczak 1,50 m. Makowski 3 m. M. Nowak 1,50 m. M. Szymaniak 5 m. F. Nowak i J. Łuczak po 50 f. Bysikiewicz 1 m. Spychała 2 m. Tomczak 50 f. M. Polowczyk 3 m. Słosarek 1,50 m. K. Kaźmierczak 2 m. R. Ratajczak 3 m. Czubała, Buchwald, S. Ratajczak i Radajewska po 1 m. Olszak 50 f. M. Jabłoński 4 m. Siejiński 50 fen. Pawlaczka, Ostrowski i P. Szymaniak po 2 m. J. Czubała 50 fen. J. Przepiora 3 m. M. Rydlewski 10 m. M. Polowczyk 3 m. Gondecki 2 m. Kasprowicz 1 m. J. Tomczak 2 m. Kaźmierczak 50 f. Linke 1 m. Wieczorek i Izydorek po 2,50 m. Stamm 5 m. Łabowski 3 m. Buśko 5 m. Filipiak 50 f. F. Balbierz 1 m. Janiszczak 50 f. Z Kółka Różańcowego panien P. Szymaniak 6 m. Władysława Barłóg 15 m. J. Izydorski 6 m. T. Izydorska 2 m. M. Izydorska 1 m. J. Ratajczak 3 m. J. Klaj 10 m. N. N. 20 m. Razem 231,10 m. — Kobylepolskie Huby: S. Konieczny 3 m. S. Wiederska 4 m. M. Paczkowski 3 m. J. Tomczak 1 m. M. Jankowiak i A. Agaciak po 3 m. F. Nowak i M. Kaczmarek po 2 m. R. Głębocka 5 m. Wichtowski 3 m. Razem 29 m. — Krzesinki: I. Kozłowski 10 m. F. Kozłowska 3 m. M. Doba 5 m. A. Wali-góra 1 m. J. Doba 50 f. F. Błotny i M. Błotna po 1 m. M. Niemir 5 m. C. Gensler 50 f. S. Brzóska 15 m. J. Brzóska 2 m. M. Walaszyk i J. Koroz po 1 m. F. Kwocz 2 m. S. Kozak 15 m. M. Bartkowiak 10 m. Jan Bartkowiak, Jadw. Bartkowiak i M. Kaczmarek po 2 m. F. Bartkowiak 4 m. M. Bartkowiak i M. Purol po 2 m. Szymkowiak 10 fen. Nowak 50 fen. Książkiewicz 1 m. A. Klatkiewicz 2 m. J. Klatkiewicz 1 m. A. Ignasiak, Jurga i S. Szymkowiak po 3 m. M. Kaczmarek 8 m. M. Tomkowiak 6 m. A. Matuszewski 4 m. K. Bakoś 3 m. Kmeciak 10 m. Razem 131,60 m. — Michałowo: M. Cygański 2 m. J. Nowak i T. Mrówka po 5 m. Glapa 15 fen. A. Kijak 1 m. Modliński i Kasprowicz po 2 m. M. Kijak 1 m. J. Nowak 2 m. M. Kędziora, J. Urbaniak, M. Koprucki i M. Stachowiak po 1 m. J. Mench 2 m. Sapikowska i Wysocki po 50 fen. Sroczyński, Kowalski, Kempista, Nowicki po 1 m. Razem 31,15 m. — Spławie: N. N. 20 m. L. Taborska 5 m. Oremkowska 3 m. Weiss 1 m. Frasia 50 f. N. N. i N. N. po 3 m. J. L. i S. T. po 15 m. Kaźmierczak i Rytter po 1 m. F. Zys 3 m. Czarnecki 1 m. S. Musielak 5 m. Skrzypczak 3 m. M. Nowak 5 m. Bąkowski 100 m. Rychter i Gucia po 1 m. Stoma, Cieślak, Batka, Koprucki po 2 m. Brzant 1 m. Klimaszewski 50 f. Mucha 2 m. Urban 1 m. M. Kuźniarek 1 m. W. Garczyk 2 m. Matelski, Andrzejczak, W. Kuźniarek po 1 m. Jeżewska 10 m. M. Kuźniarek 1 m. Szymańska 3 m. Pielucha 2 m. Kalińska i Rupocińska po 1 m. Ewicz 1,50 m. Przybylski 3 m. Antkowiak 15,50 m. Błaszka 5 m. S. Majchrzak 1 m. Stróżniak 1,50 m. Pawłowski 3 m. Zawodny 1 m. M. Kędziora 12 m. Kujawa i K. Przybylska po 2 m. J. Borucki i F. Józwiak po 3 m. A. Szaj, W. Stomiński, A. Stomiński po 2 m. Wiśniewski 1 m. Zalesny 2 m. Kurczewska 50 f. Filipiak i Nowaczyk po 1 m. Wilczek 3 m. Kuźma 2 m. Skowrońska 1 m. Cichowska 3 m. Manthay 1,50 m. Koperski 2,50 m. Kufel i Bartkowiak po 2 m. Dolski 1 m. A. Vetter 3 m. M. Vetter 5 m. W. Barłóg 12 m. Kiupsz 20 fen. Drajer 1 m. Kaczmarek 30 fen. Migdałek 10 m. Z. Kijak 5 m. Sieradzka 1 m. I. Barłóg 5 m. L. Garczyk 6 m. Głuszczyńska 10 m. N. Tomczak 20 m. Walkowiak 4 m. Goliowski 1,50 m. A. A. Nowak 15 m. A. Tłok 5 m. M. Majchrzak i Lis po 2 m. Majewska 1 m. Kurek i Kluczyńska po 3 m. Staśkiewicz 50 fen. Maćkowiak i Wojtyś po 1 m. Polus 3 m. W. Zys i J. Kuźniarek po 1 m. Mikołajczak 50 fen. M. Garczyk 2 m. Łoszyńska i Miedzianowski po 2 m. Teissner 50 fen. Kaźmierowski 10 m. K. Zmudzńska 2 m. Olejniczakowa 5,50 m. Karkulak 5 m. S. Kijak 4 m. F. Barłóg 20 m. Towarzystwo Przemysłowe 10 m. M. Brzóska 2 m. J. Rezler 1 m. J. Zmudzńska 3 m. S. Waligóra 10 m. Składka w kościele 14,15 m. Razem 522,15 m. Oprócz tego: Fr. Kaźmierczak z Kobylepoia, Walczak i Jankowiak z Garb po 3 mk. Ogółem zebrano w parafii spławskiej 1107 mk.

Razem z poprzednio kwitowanym złożono 37,923,85 m.
Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Z bractw i stowarzyszeń.

— Dortmund. Towarzystwo św. Piotra i Pawła donosi swym członkom, iż wspólna spowiedź i Komunia św. wielkocenna odbędzie się w niedzielę, dnia 14 marca, w kościele św. Michała. — Pogadanka odbywa się co 3 niedziele każdego miesiąca. O liczny udział członków w spowiedzi i Komunii św. oraz w pogadance prosi Zarząd.

Kalendarz.

Niedziela (Głucha), 7 marca, Tomasz z Akwinu. — Po niedzialek, 8 marca, Wincentego Kadłubka błg., Jana Bożego. — Wtorek, 9 marca, Franciszki Rzymianki. — Środa, 10 marca, 40 Męczenników. — Czwartek, 11 marca, Róży, Franciszki, Pelagii. — Piątek, 12 marca, Grzegorza Wielkiego papieża. — Sobota, 13 marca, Nicefora, Eufrozyna.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 7 marca Długa Goślina i Ostrowo pod Strzelnem. — 8 marca Kicin i Piaski. — 9 marca Lechlin i Polanowice. — 10 marca Murowana Goślina i Rządwin. — 11 marca Owińska i Siedlimowo. — 12 marca Sławsk. — 13 marca Potulice i Stodoły.